Rok 1. — Nr 22. 15 MARZEC 1938 CENA EGZEMP. 20 GR.

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

ZNACZENIE ŚWIĘTA PURIM

„Dobrego Purimu!", „Szalom"! Powitania rozlegają się ze wszystkich stron i dzieci dumne w swych pięknych strojach wchodzą do sal Klubu Żydowskiego, ozdobionych roślinami, girlandami i chorągiewkami. Na widok znajomych wydają radosne okrzyki. Tańczą, śpiewają, potem tłoczą się wokoło stołu, gdzie panie rozdzielają łakocie. Teraz mając pełne usta, dzieci cichną na chwilę. Ale poźniej fortepian zaczyna grać i małe pary podejmują na nowo taniec.

Nagle wchodzą trzej młodzieńcy: ubrani są w strój sportowy i mają obuwie zabrudzone, jakby odbyli długą drogę pieszo. Panie witają ich bardzo serdecznie: — O! dzielni chłopcy! Chodźcie tu bliżej. Patrzcie, dzieci, to są przyszli *chalucim*. Przybyli z Niemiec a teraz pracują jako rolnicy w pobliskiej wsi, ażeby przygotować się do Erec Izrael. Przyszli święcić Purim razem z nami. — Hedad! Hedad! — Dzieci zaczynają tańczyć horę wokoło nowoprzybyłych. — Muzyyyyka! — Ale fortepian milczy. Co się stało? Frida Schitzer zamiast grać pochyliła się nad klawiaturą i płacze.

— Biedaczka — wyjaśnia jedna pani trzem młodzieńcom — ona także jest uciekinierką z Niemiec. Frida Schitzer z Berlina.

— Frida Schitzer? woła jeden z trzech młodzieńców. Frida na dźwięk tego głosu podnosi głowę i zwraca ku niemu twarz zalaną



Rys. R. Apte

łzami. — Józef Mendel! Poznałeś mnie?! — Oboje ściskają się jak rodzeństwo, które odnajduje się po długiej rozłące. Wszyscy są zdumieni i wzruszeni. Frida nie może już grać, ale i dzieci nie mają już ochoty do tańca. Za to Frida opowie im historię owego dalekiego Purimu, kiedy zawarła przyjaźń z Józefem Mendlem. Wszyscy otaczają ją kołem. Frida otarła łzy, rozgląda się wkoło, spotyka uśmiechnięte spojrzenie Józefa i opowiada:

Był to wieczór marcowy przed sześciu laty. Miałam wtedy 15 lat i chodziłam do gimnazjum. Mieszkałam w Berlinie we wspaniałym pałacu. Ojciec mój był dyrektorem banku i radcą stanu. Tatuś i mamusia byli często zapraszani na różne przyjęcia a ja prawie zawsze byłam sama. Także tego wieczora byli poza domem. Smutna siedziałam w swoim pokoiku i nawet nie chciałam zaświecić lampy. Zbliżywszy się do balkonu spostrzegłam oświetlone okna przeciwległego domu. Spojrzałam z pewną ciekawością: tam mieszkał mój kolega szkolny Józef Mendel, syn ubogiego nauczyciela hebrajskiego, z którym my — pragnąc ukryć nasze pochodzenie — nie utrzymywaliśmy żadnej znajomości. Był on pierwszym uczniem w szkole, ale właśnie dzień przedtem miał okropną awanturę z nowym profesorem greki. Profesor dyktował jakieś opowiadanie, Józef Mendel nie chciał pisać, bo była sobota. Profesor wciągnął do tego nawet mnie. — Także panna Schitzer jest Żydówką a nie robi takich historii!

Byłabym się najchętniej schowała pod ziemię. Potrzebnie musiał rozgłaszać przed wszystkimi że jestem Żydówką! Co do Józefa, to profesor widząc jego stanowczość zagroził

mu, że go pozbawi stypendium, że go wyrzuci ze szkoły! Teraz wszyscy oczekiwali spełnienia tych gróźb. Biedny chłopiec i biedni ci ludzie! Patrzałam ze współczuciem na ich pokój: kto wie jacy byli wszyscy smutni i przygnębieni!

Wydawało mi się, że śnię. Matka Józefa tego wieczora nie była, jak zazwyczaj, zajęta naprawianiem. Miała piękną suknię jedwabną i kręciła się po pokoju z wesołą miną. Właśnie postawiła na stole półmisek pełen łakoci. Obok niej dreptała najmłodsza dziewczynka z koroną ze złoconej tektury na swych czarnych lokach. To była chyba jakaś uroczystość w domu Mendlów! Widziałam jak pokój zapełnił się dziećmi, których nie znałam. Byli także więksi chłopcy, także Józef z twarzą spokojną i uśmiechniętą. Ale oto matka podchodzi do okna, otwiera je, po czem zamyka żaluzje. Słyszałam przez chwilę krzyki i śmiechy wesołe, potem nic. Nie widziałam już nawet tego światła, które mi tak dotrzymywało towarzystwa. Uczułam się strasznie samotna i niepocieszona. Poczułam nieodpartą pokusę. Wzięłam zeszyt ze stołu, włożyłam futro, powiedziałam pokojowej, że idę po jakieś wyjaśnienie do kolegi ze sąsiedztwa i . . . wyszłam. Kiedy się znalazłam przed drzwiami Mendlów, ogarnęła mnie wielka nieśmiałość, ale już zadzwoniłam i nie mogłam zawrócić.

Otworzył drzwi ojciec Józefa w jarmułce na siwych włosach. Poznał mnie odrazu i zdziwił się: — Panna Schitzer... czy pani chce czegoś od Józefa?

— Tak, rzeczywiście... ale widzę, że u państwa jakaś uroczystość, więc odejdę, to nic pilnego.

Może był w moim głosie jakiś ton smutku i płaczu...

Nauczyciel spojrzał na mnie swymi dobrymi oczyma. — Dziś Purim, panienko. Byłoby nam bardzo miło, gdyby pani chciała zostać u nas. Jeżeli pani nie ma nic lepszego...

Lepszego! Pomyślałam o samotnym wieczorze jaki mnie czekał i niemal błagalnie powiedziałam: — Jeżeli nie przeszkodzę, zostanę bardzo chętnie! Reb Mendel zaprowadził mnie do salonu. Józef, który grał na fortepianie, odwrócił się nagle, kiedy jego ojciec wprowadzając mnie powiedział: — Oto nasza sąsiadka, panna Schitzer. — Ale opanował swe zdumienie i uśmiechnął się do mnie. Miałam wrażenie, że nie jestem obcą, ale gościem oczekiwanym i ta ciepła serdeczność dobrze zrobiła memu sercu. Wszyscy wydawali się szczęśliwi i ja byłam szczęśliwa wśród nich. Zapomniałam o moich przyzwyczajeniach i o moich przesądach.

Zaledwie sprzątnięto ze stołu Reb Mendel wziął grubą księgę i czytał tłumacząc z hebrajskiego dziwną historię święta Purim.

Prawdę powiedziawszy nie byłam nią zachwycona. Wydawało mi się niemożliwe, żeby po tylu wiekach Żydzi przykładali taką wagę do zdarzenia, które uważałam za dość nieznaczące. Powiedziałam to moim gospodarzom. Obawiałam się, że będą zgorszeni, tymczasem Reb Mendel uśmiechnął się. — Prawda, nie jest to ani pierwsze ani ostatnie prześladowanie, z którego Żydzi zostali w cudowny sposób ocaleni. A bohaterska Ester jest jakby zmuszona zostać zbawczynią swego narodu. Ale właśnie w słowach, w których Mordechaj nakłania ją do wstawienia się u króla, zawarte jest wieczyste znaczenie Purimu. Niech pani to przeczyta i zastanowi się nad tym:

„Nie myśl sobie, że ty jedna ze wszystkich Żydów uratujesz się, ponieważ jesteś w domu króla, gdyż pomoc i wyzwolenie przyjdą dla Żydów z innej strony, ale ty i twój dom zginiecie i kto wie czy nie po to zostałaś królową właśnie w czasie takim, jak obecny."

— Jest to los naszego narodu: ocalenie przychodzi czasami od ludzi najdalszych, wyrosłych — jak Mojżesz i Józef — u boku możnych, ludzi, którzy — zdawało się — zapomnieli o swym narodzie. Nadaremnie usiłują oni wyłączyć się ze wspólnego losu. To było prawdą wtedy i jest prawdą także dziś. Oto dlaczego w każdym czasie Żydzi cieszą się z ocalenia purimowego...

Mówiło się jeszcze o czym innym, Józef śpiewał piosenki w języku żydowskim, potem odprowadzili mnie do domu i podczas gdy szłam po schodach krzyczeli za mną „Dobrego Purimu" ku wielkiemu zgorszeniu portiera.

Dom wydał mi się jeszcze bardziej pusty. Położyłam się zaraz do łóżka. Byłam dziwnie podniecona. W półśnie rozmyślałam o „historii Purimu. Zdawało mi się, że jestem Esterą, Haman miał chwilami twarz profesora greki a Mordechaj twarz Józefa. Słowa, które Reb Mendel przeczytał, tłukły mi się w głowie... Nazajutrz zbudziłam się z postanowieniem... działania. Kiedy w sobotę rano profesor greki dyktował zadanie do tłumaczenia i spojrzał z drwiącym uśmiechem na Józefa, który nie pisał, wstałam i powiedziałam:

— Ja także nie zrobię dziś zadania.

Profesor greki został jakby rażony piorunem, potem powiedział:

— Ale przecież pani zawsze pisała!

— Tak, ale teraz zrozumiałam, że powinnam się solidaryzować z moim kolegą — Żydem.

Profesor wahał się przez chwilę, ale potem widocznie uznał, że lepiej nie stosować rygorów wobec córki radcy stanu, zrobił minę jakby połknął coś gorzkiego i rzekł:

— No, to zrobimy zadanie we wtorek... Triumfowałam i wydawało mi się, że jestem bohaterką. Biedna bohaterka!... Mój ojciec dowiedział się o tym i bez żadnego wyjaśnienia wysłał mnie do gimnazjum w Szwajcarii.

Po wielu miesiącach, kiedy wróciłam do Berlina, Mendlowie nie mieszkali już obok nas. Dowiedziałam się od koleżanek, że Józef musiał zdawać z greki i że zmienił szkołę. Nie myślałam już o tym zdarzeniu, aż rozpętało się w Niemczech prześladowanie hitlerowskie. Ojcu mojemu odebrano wszystkie urzędy, skonfiskowano nam majątek, musieliśmy opuścić Niemcy ubodzy, niepewni jutra. Teraz wędrujemy po świecie szukając możności osiedlenia się. (Koniec na str. 3).

N. MIFELEW

Tłum. S. Szoszani

HAMAN I MUCHY

(Groteska purimowa wierszem i prozą w 1 odsłonie)

OSOBY:

AHASWER
ESTERA
MORDECHAJ
HAMAN
BIDCHAN } świta Hamana
BŁAZEN }
RUDY — poseł indyjski
MURZYN — poseł etiopski
Dworzanie, Służba, Tancerki — balet.

Stroje wschodnie, egzotyczne.

SCENA I.

(*Pokój w pałacu Ahaswera, Mordechaj siedzi, a wokoło niego skupionych kilku dworzan królewskich słucha z zaciekawieniem).*

MORDECHAJ: Czy rozumiecie? Bóg nie lubi złych ludzi.

DWORZANIN 1.: Prawdaż-to?

MORDECHAJ: Posłuchajcie: był raz pewien kraj, nazywał się Sodoma, a żyli tam bardzo źli ludzie. Cóż uczynił Bóg? Pewnego pięknego poranku, gdy słońce weszło, spalił Sodomę i zrównał ją z ziemią.

DWORZANIN 2: Naprawdę? Zniszczył, spalił?

DWORZANIN 3: A czy byli świadkowie co to widzieli?

MORDECHAJ: Nie wolno było patrzeć. Pewna kobieta chciała zobaczyć i zamieniła się w słup soli.

DWORZANIN 1: A jak wróciła do domu?

MORDECHAJ: Nie wróciła. Pozostała słupem soli.

SCENA II.



Rys. Józef Bau

(*Bidchan, sługa Hamana wpada na scenę*

BIDCHAN (*wykrzykując wyniośle*):
Z drogi chamy, na kolana!
Godnie uczcić mi Hamana!
Ahaswer kazał chylić głowy
Precz mi z oczu, z drogi, z drogiii!
(*przebiega z okrzykiem scenę i znika*)

SCENA III.

(*Haman ubrany dziwacznie, pstrokato, kroczy jak bałwan; ruchy zautomatyzowane, brzuch wypięty w przód, oczy utkwione w powałę, odwraca twarz raz w prawo, raz w lewo, mina śmiesznie napuszona; za nim kroczy błazen z batem w ręce, którym wywija w prawo i w lewo za ruchami głowy Hamana, jakby odganiał muchy*).

HAMAN: Haman jestem w świecie znany,
Stać przedemną wszystkie muszą pany.
(*Dworzanie wstają, Jedynie Mordechaj siedzi nieporuszony*).

BŁAZEN: Oto wszyscy wstali już,
Jeden starzec siedzi tuż. (*uderza batem*)

HAMAN: Siedzi? Gdzie on, gdzie?

BŁAZEN: Ot, naprzeciw mnie.

(*Haman z trudem odwraca głowę we wskazanym kierunku, z gniewem*)

HAMAN: Nie wiesz starcze, jam wielki pan,
Niepospolitą władzę mam.

MORDECHAJ: Osła władzę masz.

HAMAN: Ej ty, mnie jeszcze nie znasz,
Nie ujdziesz stąd bez kary.

MORDECHAJ: Precz stąd ośle stary.
(*Haman odwraca głowę, tupie nogami i krzyczy pełen wzburzenia*)

HAMAN: Do mnie błaźnie, prędzej błaźnie!
Któż ten stary, spraw mu łaźnię!

BŁAZEN: Mordechaj imię jego,
Z rodu żydowskiego.

HAMAN: Koniec z nim natychmiast zrobię,
Szubienicę nim ozdobię.
(*Kroczy wyniośle tu i tam, błazen za nim, odpędzając odeń muchy batem*)

HAMAN: Błaźnie, ktoś mnie bije raz tu, raz tam.

BŁAZEN: Odpędzam muchy, jak kazałeś sam.

HAMAN: Ile osobników liczy wróg?

BŁAZEN: Dwa na głowie, jeden wyżej nóg.

HAMAN: Dzielny z ciebie opiekuńczy duch.
(*mocno*) Haman jestem! niechaj zadrży plemię much!

BŁAZEN: Toż im ciągle mówię.

HAMAN: Dobra! bij, tak — lubię.
(*znikają za sceną*)

SCENA IV.

DWORZANIN 3: (*Do Mordechaja*). Tak chodzi Haman po mieście od rana do nocy.

MORDECHAJ: Wiem, wiem o tym.

DWORZANIN 2: I nie boisz się go?

MORDECHAJ: Wszak wam mówiłem: Bóg nie lubi ludzi złych i głupich.

SCENA V.

SŁUGA (*nadchodzi*): Prędzej, pośpiesz!
Dzbany wina! Król nadchodzi!

DWORZANIN 1: Cóż to będzie?

SŁUGA, Król wydaje ucztę na cześć swych znakomitych gości.

DWORZANIN 2: Skąd ci goście?

SŁUGA: Z Indii i Etiopii.

SCENA VI.

(*Dworzanie i Mordechaj pospiesznie wychodzą. Po chwili wnosi się krzesła, dzbany wina. Nadchodzi król w asyście 2 strażników.*)

AHASWER: (*uderza berłem*) Prosić gości!

Znaczenie Purimu [dok. ze str. 2]

Ciągle przypominają mi się te słowa księgi Estery: „*Nie myśl sobie, że ty jedna ze wszystkich Żydów uratujesz się, ale ty i dom twego ojca zginiecie*".

I tak się właśnie stało...

— Ale, przerwał Józef głosem wzruszonym, księga Estery mówi także: „*Pomoc i wyzwolenie przyjdą dla Żydów z innej strony*". Wszyscy Żydzi niemieccy przeżywają teraz ten sam los. Jesteśmy złączeni w cierpieniu, ale jesteśmy także złączeni w nadziei. Jeżeli Bóg nam pomoże, odbudujemy nasze życie tam, w Ziemi Ojców.

I swym głębokim, niskim głosem zaintonował zwrotkę Hatikwy. Wszystkie dzieci przyłączyły się chórem swych srebrzystych głosików. Frida miała oczy skąpane we łzach, ale na ustach jej ukazał się uśmiech. Zrozumiała znaczenie święta Purim!

Według oryg. włoskiego opracowała H.S.

(*wchodzą 2 posłowie dziwacznie ubrani, Murzyn i Rudy, kłaniają się królowi*).

AHASWER: (*do Rudego*) Skąd przybywasz?

RUDY: Z Indii.

AHASWER: Usiądź. (*do Murzyna*) A gdzie twoja ojczyzna?

MURZYN: W Etiopii.

AHASWER (*do obu*): Spocznij. Cóż za nowiny przynosicie z Indii i Etiopii?

RUDY: W Indiach wino strugą się leje,
Człek spać idzie, gdy raz drugi dnieje.

MURZYN: Nie inaczej i u nas się dzieje.

AHASWER: Cóż was do mnie sprowadza?

RUDY: Jechać kazała nasza władza.
Waszti z urody swojej w całym świecie słynie,
Zobaczyć ją! — zaszczyt ten chyba mnie nie minie.

MURZYN (*wzdychając*): Patrzeć, zobaczyć! Toż samo kazali i mnie.

AHASWER: Dobrze, dobrze, moi panowie,
Lubię gdy podziwiają mnie posłowie.
(*daje znak ręką, wchodzi sługa*).

AHASWER: Niechaj Haman sprowadzi królową.

(*Służba roznosi dzbany wina, podaje królowi i gościom, piją. Wchodzą tancerki— balet*).

SCENA VII.

HAMAN (*wchodzi*): Waszti odmawia?

AHASWER: Cooo?? warunki stawia?
(*wściekły*) Mędrcy! co za rada?

RUDY (*dziwi się*): Toż to zdrada! Waszti się buntuje.

MURZYN: Buntuje, spisek knuje.

HAMAN: Królu! Haman ci poradzi!
Piękniejszą od Waszti sprowadzi!

AHASWER: Piękniejszą? aby mówisz szczerze?

RUDY: Piękniejszą od Waszti wybierze!

MURZYN: Piękniejszą od Waszti wybierze!!

HAMAN: Już jest na zamku, rozkazów czeka
Ester nadobna — rodem z daleka.

AHASWER; Niechaj więc przyjdzie, chwili nie zwleka.
(*Haman wychodzi*)

SCENA VIII.

AHASWER: Hola! piję zdrowie wasze.

RUDY: Wybacz królu, postaw czaszę,
Nieskończone poselstwo nasze,
Królową, królową zoczyć muszę,
Dopiero wtedy w drogę ruszę.

MURZYN: I ja, i ja to samo tuszę.

AHASWER: Winem uciesz najpierw duszę!
Pijmy, pijmy, wszyscy trzej!
Co tam troski, wino lej!
(*piją*)

SCENA IX.

(*Dwie panny wprowadzają Esterę, za nimi kroczy dumnie Haman, za nim błazen odpędzając muchy*).

AHASWER: (*podziwiając Esterę*) Prawda, Hamanie.

HAMAN: Prawda, mój panie!

AHASWER (*z zachwytem*): Od Waszti jest bardziej urodna,
Zaprawdę, królową być godna!
(*Estera siada*)

RUDY (*z zachwytem cielęcym*): Królu, Królu! nie do wiary!
To tak jakby jakieś czary!

MURZYN (*wstaje*): Ja też nie mam innej miary!

AHASWER (*błogo*): Jak się cieszę, cieszę, cieszę!

RUDY: Już do kraju mego śpieszę,
O królowej im opowiem.

MURZYN: Już nic nie wiem, ja nic nie wiem.
(*wychodzą*).

SCENA X.

AHASWER (*do Hamana*): Żądaj nagrody, Hamanie!
Podług twej woli się stanie.

HAMAN: Mordechaj śmiertelny wróg mój, panie
Ot, drzewo! powieszę go na niem.

ESTERA: I ja prośbę zanoszę...

AHASWER: Mów, królowo, mów, proszę.

ESTERA: Każ Hamana powiesić!

AHASWER; Ej! Co się stało??

ESTERA: Królu, czy mało,
Że chce się on biesić?
Mój lud tępi, srodze prześladuje,
Mnie i Mordchajowi zagładę gotuje?

AHASWER (*uderzając berłem*): Prośbie twej zadość się stanie.
(*do Hamana*) Na szubienicę! A żywo, Hamanie!

(*Haman biega tu i tam jak zwariowany*)

HAMAN: Błaźnie, błaźnie, co się stało?
Much mam pełne całe ciało,
Ratuj mnie, proszę!
Katusze znoszę,
Muchy, muchy
Jakby jakieś duchy
Nad uchem mi brzęczą
I męczą mnie, męczą
I na głowie i na nogach.
O jaka kara sroga!
Bij, bij, mocniej, silniej,
Patrz, szukaj, lepiej, pilniej!!!

(*błazen cały czas tańczy wkoło i szukając much, bije Hamana batem*).

AHASWER: Na szubienicę z nim, a żywo!

HAMAN (*dumnie*): Haman jestem, znany wszędzie!
Któż to mnie się bać nie będzie?

BŁAZEN: A..... muchy?

HAMAN (*wściekły*): Precz, precz, złe duchy!

MINA SILBERMAN

W NOC PURIMOWĄ...

Królowa Ester opuszcza niebo,
opuszcza tron swój suto złocony.
Sfruwa na skrzydłach ciepło szumiących,
ażeby ziemskie odwiedzić strony.
Leciutką stopą chodzi po świecie,
patrzy, podgląda, szuka — i widzi,
że tak jak dawniej, że tak jak wtedy,
bólem są zgięci jej bracia — Żydzi.
Dobra królowa błądzi po nocy,
i w serce swoje łzy cicho zbiera...
I tak jej smutno i tak się dziwi,
pojąć nie może dobra Estera,
że choć już tyle lat upłynęło,
jeszcze jej naród cierpi i płacze,
że chociaż Haman zginął najmarniej,
jeszcze jej braciom nie jest inaczej...
Królowa Ester leci do Erec.
Sfruwa na ziemię w noc purimową,
i nagle — uśmiech w sercu się rodzi,
i smutne oczy — jaśnieją znowu.
Bo oto pieśnią dzwonią ulice,
i tyle barw jest w pstrym korowodzie...
Tutaj nie płaczą, bo tutaj żyje,
wierzy i ufa hebrajska młodzież.
I dobry duszek w ucho jej szepce:
„Tutaj się życie tworzy dopiero,
gdy jeden padnie, stu innych wstanie!
Nie smuć się! nie płacz dobra Estero.
Pomnisz, królowo, prastare czasy,
Jako moc wrogów legła złamana?
Jeszcze jest siła w starym narodzie,
by nie jednego przeżyć Hamana!“

BŁAZEN: Chodź Hamanie, drzewo tuż,
Można wisieć — to i cóż?
(*z udałą troską*) Precz złe muchy- — pluchy duchy.
Ja Hamana anioł stróż.
(*wychodzą*)

SCENA XI.

(*Jeden z dworzan do drugiego u drzwi*)

DWORZANIN 1: Widzisz, ot co mówił stary Mordechaj; Bóg nie lubi ludzi złych ani głupich.

DWORZANIN 2 (*przytakuje*): Prawda, święta prawda.

— Kurtyna —

J. CZERNOWITZ

Mały Wilek Wyjeżdża na morze

z okazji otwarcia portu w Tel-Awiwie.

I.

Dlaczego łódka Wilka stoi w porcie? Dlaczego nie spuszcza jej na morze? Niejeden raz zadawały sobie dzieci takie pytanie, lecz żadne z nich nie umiało na nie odpowiedzieć. Pytały Wilka, lecz ten nie odpowiadał. Spoglądał tylko w dal, jak gdyby stamtąd miała przyjść odpowiedź.

Wilka nazywano powszechnie „żeglarzem“, ponieważ ogromnie lubiał budować łódki i okręty, umiał ślicznie pływać, budować z piasku i nie rozstawał się nigdy ze złamaną lornetką. Łódkę swoją wybudował własnoręcznie bez żadnej pomocy. Przygotował dwa wiosła, przymocował długi sznur na jednym dziobie łódki, a ster na drugim. — Wszystko gotowe do odjazdu a Wilek czeka. Na co? Po co? Jest to tajemnica, której nikt odgadnąć nie umie.



Wyładowywanie pierwszych worków cementu w Tel-Awiwie.

Tajemnicę tę znał tylko żeglarz Wilek. Łódkę zbudował, ażeby móc pomagać przy wyładowywaniu okrętów. Słyszał on, że w tych dniach duży okręt zarzuci kotwicę w porcie Tel-Awiwu. Przyjadą łodzie, wyładują towar z okrętu a wtedy okręt popłynie znów dalej. Wilek całym sercem pragnął chociażby jeden raz zobaczyć okręt z bliska. Zawsze tęsknym wzrokiem odprowadzał przejeżdżające okręty, które zatrzymywały się w obcym porcie, w Jaffie. Teraz jednak okręt zatrzyma się w porcie Tel-Awiwu. Będzie można oglądnąć go z bliska, będzie można nawet dopłynąć łódką do okrętu i pomagać przy wyładowaniu, Dlatego to nie spuścił Wilek swojej łódki na wodę, lecz czekał i czekał.

II

W malutkim punkciku, który ukazał się na horyzoncie, rozpoznał Wilek zbliżający się okręt. Tym razem okręt nie popłynął do obcego portu, lecz zarzucił kotwicę tak blisko, że można było dokładnie rozróżnić komin i unoszący się z niego dym.

Wilek zbadał poraz ostatni swoją łódkę i znalazł wszystko w najlepszym porządku. Zbliżył się tedy do jednego z dorosłych chłopców przygotowujących łódź motorową do wyjazdu i rzekł:

— Słuchajcie, chłopcy, ja także mam łódkę. Mógłbym pojechać z wami i pomódz przy wyładowaniu towarów. Zagadnięty, popatrzył na łódkę Wilka, roześmiał się i powiedział:

— Ależ, mały, gdzież ty zajedziesz na takiej łupince?

Wilek obraził się bardzo. Łupinka! Ileż napracował i natrudził się zanim zbudował swoją łódkę a ten przychodzi i mówi: Łupinka. Ale Wilek mu pokaże czym jest jego łódka.

III

Tej nocy Wilek nie mógł zasnąć. Przez okno mruga na niego okręt swoimi światłami, a fale morskie szepczą bezustannie: Przyjdź do nas, przyjdź do nas, przyjdź. Próbuje Wilek zakryć uszy rękami, lecz poszum fal wdziera się poprzez palce: zamyka oczy a światło przenika przez zamknięte powieki. Nie mógł już Wilek wytrzymać w łóżku. Wyskoczył, pobiegł do łódki, chwycił za wiosła i — naprzód marsz. Hej! Fale, ustąpcie z drogi! Wilek wyjeżdża na morze! Oto okręt. Zdaje się być tak blisko portu... — Lecz cóż to? Okręt oddala się w miarę jak Wilek płynie naprzód. Ramiona Wilka zmęczone już są wiosłowaniem, odkłada więc wiosła i odpoczywa. Na to tylko czekają swawolne fale, zaczynają podrzucać łódkę w górę, w dół, w górę, w dół. Bawią się nią jak dzieci piłką. Wiosłuje więc Wilek dalej. Naokoło cisza. Słychać tylko szelest uderzających o wodę wioseł i szum fal. A serduszko Wilka bije. Kto wie co tam jest w głębinach morskich? I gdzie jest okręt? może już odjechał? Wilek zmęczony przestaje wiosłować. A fale rzucają łódką w górę i w dół, w górę i w dół.

IV

W małych kajutach na okręcie śpią marynarze. Tylko kapitan nie

U PAPUASÓW

Z podróży po Oceanie Spokojnym na północ od Nowej Gwinei (Dokończenie)

Umieściliśmy się jakoś w namiocie, ustawionym w pośrodku pokładu między dwoma masztami. (Namiot służył zarazem jako dach dla „hali maszyn"). I tak trzeba będzie obozować przez cztery dni, gdyż tak długo ma potrwać nasza podróż.

W namiocie jest ciasno od rozrzuconych walizek i duszno nie do zniesienia. Wyłażę więc z pod dachu i zbliżam się do załogi. To moje pierwsze zetknięcie się z Papuasami.

Twarze ich wydają się dzikie, z tą olbrzymią czupryną stojącą na głowie, niby jakiś hełm. Ciała koloru czekolady są tatuowane. Jakiś perkalik na biodrach, opadający do kolan, to cały ich „mundur", ale mundur to wspaniały w porównaniu z ubiorem chłopców z miasta, którzy noszą tylko liście na biodrach.

Załoga nasza ma dowódcę, nazywa się Charley. Ojciec opowiedział mi, że Charley nie jest czystej krwi Papuasem, bo ojciec jego pochodził z Filipin. Charley jest ponury, nigdy się nie śmieje, ale popobno bardzo jest wierny i oddany. Za to kucharz Genaia, to kpiarz nielada i zawsze uśmiechnięty. Jest jeszcze Waigira chłopiec do posług mego ojca, który oliwi także maszyny. Pozatem jest jeszcze siedmiu czy ośmiu marynarzy, którzy mieszczą się gdzie mogą.

Kiedy odbijamy od brzegu spada gwałtowny deszcz; gdyby zawiesić rybę w powietrzu, z pewnością nie czułaby się gorzej niż w wodzie. Kryjemy się pod namiotem, mama i siostra leżą na sofach, ale mężczyźni (ojciec i ja) muszą zadowolić się podłogą, która jest nieco za twarda.

Brzeg oddala się coraz bardziej, przejeżdżamy zatokę Milne Bay, i zaczynają się przyjemności podróży morzem. Autor wymiotuje dwa razy (ta wstrętna morska choroba!), autor traci przytomność, przymyka oczy, a kiedy po pewnym czasie otwiera je z trudnością, widzi wzburzone morze i wtedy szybko, szybko przymyka je znowu. Nie chce zresztą widzieć, że siostrze jego nie powodzi się wcale lepiej i że ojciec śmieje się z niego.

[koniec na str. 7]

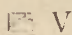
Mały Wilek wyjeżdża na morze *[dokończenie ze str. 5]*

śpi jeszcze. Stoi i patrzy w dal. Nagle posłyszał lekki szelest, jakby uderzenia wioseł. Kto to się zbliża? Może to jaka wielka ryba? A może korsarze? Kapitan wyjmuje swoją lunetę. Nic nie widać. Lecz oto nagle daje się słyszeć cichutki płacz. Kapitan wychyla się i widzi tuż koło schodów okrętu malutką łódkę kołyszącą się na falach. W łódce siedzi skurczony chłopczyk, Z oczu płyną mu łzy, które daremnie stara się powstrzymać. Kiedy przyprowadzono Wilka na okręt, drżał cały a zęby szczękały mu jak we febrze. Na okręcie dowiedziano się zaraz o niezwykłym wydarzeniu i rozpoczęła się bieganina. Gość przyjechał do nas, nocny gość. Przybiegają marynarze zasypują gościa pytaniami:

Skąd przyjeżdżasz? Jak mogłeś jechać w ciemnościach? Lecz kapitan nie pozwala dużo pytać.

— Zostawcie dziecko, niech odpocznie. Przynieście mu coś ciepłego do picia, suche ubranie i przygotujcie mu łóżko.

Marynarze spieszą wypełnić rozkaz. Po kilku minutach Wilek śpi już w łóżku jednego z marynarzy, na okręcie stojącym w porcie, a kapitan szepcze mu do ucha: Dobranoc, śpij spokojnie.

 V

Nazajutrz rano Wilek obudził się w kajucie okrętowej. Zdumiony rozglądał się dookoła. Cóż to za dziwny pokój? W jakim to on śmiesznym łóżku leży. Wtem przypomniał sobie wypadki ubiegłej nocy.

W mgnieniu oka wyskoczył z łóżeczka, pobiegł na pokład. Wszystko tam było już przygotowane do wyładowania. Stosy worków pełnych cementu czekały już na łodzie z portu. Kapitan wydawał rozkazy, marynarze pracowali, wszyscy zajęci, zaaferowani... Jeden z marynarzy niezajęty w tej chwili, pokazał Wilkowi halę maszyn znajdującą się na dnie okrętu, pokazał mu też wielki łańcuch przy kotwicy. Chciał go dalej oprowadzać po okręcie, pokazać mu jeszcze różne rzeczy, ale już pokazała się łódź motorowa a płynący na niej silnie opaleni chłopcy krzyczeli z daleka:

— Dawać tutaj cement!

— Czekamy już, czekamy!

I zaczęło się ładowanie. Wkrótce łódź pełna była worków cementu i już miała odpłynąć. Wtedy zbliżył się do Wilka kapitan i powiedział:

— I tobie, mój chłopcze, czas wrócić do portu. Przytwierdziłem łódkę twoją do motorówki tych chłopców. W twojej łódce jest także worek cementu. I ty pomagasz przy wyładowaniu okrętu. Wracaj do domu i ucz się być dobrym marynarzem.

Wilek pożegnał się z kapitanem i wsiadł do swej łódki.

Dopiero, kiedy łódź dopłynęła do portu, zauważyli chłopcy przywiązaną do ich łodzi malutką łódkę a w niej chłopczyka i worek cementu.

Posypały się pytania: Co? Jak? Skąd?

A Wilek odpowiedział krótko: — Nocowałem na okręcie a teraz pomagam przy wyładowaniu. Więcej nie chciał opowiedzieć. Prosili, nalegali — a Wilek — nie i nie, nie opowie.

Tłum. z hebr. Hanka Ginzig

U PAPUASÓW

(*Dokończenie ze str. 6*).

Mijają godziny. Nagle autor poczuł się lepiej i może podjąć swoje opowiadanie. Morze jest teraz spokojne, znajdujemy się u stóp wielkiej góry, która osłania nas od wiatru i od morza. To wyspa Normanby, z grupy wysp Entrecasteaux, nazwanych imieniem francuskiego żeglarza, który je odkrył.

Płyniemy w kierunku ziemi wąską cieśniną między górami. Wjeżdżamy do okrągłej, zupełnie okrągłej zatoki. Wydaje się, że widać jej brzegi, ale to tylko wir. Woda jest przeźroczysta jak kryształ, nad zatoką wznoszą się wysokie góry pokryte piękną roślinnością.

Panuje tu niczem niezmącona cisza, która pogłębia jeszcze uczucie samotności. Ale nie jesteśmy tu sami. Z zapadnięciem nocy na górach rozbłysły ognie a dwa drewniane czółna próbowały wyścigować się z nami. Zapuściliśmy kotwicę o 20 metrów od brzegu i tak spędzimy naszą pierwszą noc w dzikim świecie.

Chłopcy przygotowują jedzenie. Wszystko nadzwyczaj mi smakuje, zwłaszcza duża, świeża ryba, którą złowiliśmy w ciągu podróży.

Trzeba wreszcie iść spać, kładziemy się na materacach, rozłożonych na pokładzie i przyjemnie jest zasnąć po tym męczącym dniu pełnym wrażeń, słońca, powietrza i morskiej choroby.

Nazajutrz schodzimy na chwilę na ziemię. Brodzimy w kwiatach, w roślinności tak gęstej, że z trudem tylko można stawiać kroki. Ale już trzeba ruszać dalej. Wypływamy z zatoki na morze, trzymamy się niedaleko brzegu. Fale tu są niewiększe niż na jeziorze i możemy się czuć jak prawdziwi marynarze.

Ale ta podróż (mniej niż kilometr od brzegu) może odbywać się tylko przy wyjątkowo pięknej pogodzie a i tak jest bardzo niebezpieczna. Pełno tu bowiem skał podwodnych, wysepek koralowych, przed którymi ostrzega marynarz czatujący na najwyższym maszcie. Czasem skały są dość głęboko pod wodą i nasz mały stateczek może przejechać nad nimi, a wtedy widać przez przejrzystą wodę jakieś cudownie piękne krainy. Nie wiem wtedy czy podróżuję statkiem, czy też aeroplanem, bo woda jest tak czysta, iż wydaje się, że płyniemy po niczem a pod nami widzimy kwiaty korali, o delikatnych kolorach, dziwne i potworne. Ojciec tłumaczy mi, że te wszystkie dziwy tworzą się ze skorupki pewnego maleńkiego zwierzątka. Czasem powstają w ten sposób całe wyspy i tak też powstały wyspy Trobriandzkie, gdzie mamy zamieszkać.

Między koralami przewijają się różnokolorowe rybki. Nie potrafiłbym zresztą opisać piękności tego świata. Wydać by się mogło, że to jakiś raj cudowny, ale pełno i tu jest smutków i dramatów. Nie ma rybki, która by nie miała swego wroga, wszystkie pożerają się nawzajem. O! wcale to nie jest przyjemnie być rybą!

Korale pozostają daleko za nami. Widzimy teraz w oddali wyspę Fergusson, którą dzieli od Normanby cieśnina Dobu. Cieśnina otoczona jest wulkanami. Widzimy w powietrzu białą linię. Ojciec mówi, że to woda z gejzeru i jest tak gorąca, że można w niej na twardo ugotować jajka.

Zbliżamy się do wyspy, od której otrzymała nazwę cieśnina; widać wywyraźnie czarny krater wulkanu i potoki lawy na zboczach. Wulkan jest chwilowo nieczynny, ale — mówi ojciec — niewiadomo czy ta chwila potrwa pięć minut czy też pięć tysięcy lat.

Jesteśmy niedaleko ziemi, ale ziemi nie widać. Przysłonięta jest firanką z palm kokosowych. Tu spędzimy drugą noc, w warunkach znacznie dogodniejszych. Mieszka tu biały misjonarz protestancki z żoną. Na brzegu wznosi się kilka chat. Chłopcy umieją tu czytać i pisać a misjonarz uczy ich religii.

Zdziwiony byłem jak ładnie urządził się misjonarz: ma kilka pokoi, salon, biuro i wszystko bardzo ładnie umeblowane. Mężczyźni ubrani są podobnie jak chłopcy okrętowi, noszą kawałek materii naokoło bioder, kobiety mają spódnice i bluzy.

Twarze ludzi nie są tu tak zmarszczone, zasępione, jak twarze ludzi w miastach, wszyscy wyglądają jakby się przechadzali, nikt nie musi przecież iść do biura, nie musi jechać taksówką ani pchać się w tramwaju. Tutaj ludzie łowią ryby, pracują w ogrodach, albo w drewnianych czółnach wybierają się w odwiedziny na sąsiednie wyspy.

„*Benjamin*"

Tłum. N. Wietschner

Adlojada

Słowa: J. M.
Muzyka: B. Sporborn

Moderato

Ciesz się bra-cia dzi-siaj ciesz, Wszak to Pu-rim ma-my znów!
Tańcz-my ho-rę wszy-scy wraz Ma-ska-ra-dy nad-szedł czas!
La la la Adlo-ja-da W E-rec wiel-ka jest.
W E-rec wiel-ka jest!

1. *Ciesz się bracie dzisiaj ciesz,*
Wszak to Purim mamy znów!
Tańczmy horę wszyscy wraz,
Maskarady nadszedł czas!
La, la, la, adlojada
W Erec wielka jest! bis

2. *Tam na roli, na kwiszu,*
Przy katifie, przy pracy!
Chaluc dzielnie się zwija,
Niech nam żyje alija!
La, la, la, adlojada
W Erec wielka jest! bis

3. *A ty tutaj, choć zdala,*
Myślą w Erec jesteś dziś,
Duszą jesteś w Nahalal,
Tam jest dzisiaj wielki bal.
La, la, la, adlojada
W Erec wielka jest! bis



Szlomo Holländer (*Żywiec*), *Zyguś Schwarzbard, Dora i Sabina Hochner* (*Rzeszów*), *Julian i Herman Tunis* (*Trembowla*), *Liza Goldfinger* (*Bielsko*), *Elster Buśka* (*Gorlice*), *Dinka i Bronka Diamiant* (*Chrzanów*), *Renia Herman* (*Stanisławów*), *Artuś Geitheim* (*Krakow*). Ślemy Wam przez „Okienko" najserdeczniejsze pozdrowienia.

Bronka Weitzenbaum, (*Gorlice*): Kto wie czy Twój drugi wierszyk o zimie pójdzie w tym roku. Już wiosna za progiem.

Munuś Rebhun (*Rzeszów*): Kochany Twój liścik czytaliśmy z wielką przyjemnością. Dziękujemy i pozdrawiamy Cię serdecznie:

Renata Sobel (*Sanok*): Nie jest przecież ważne w jakiej kolejności wypisane są nazwiska. Można być na samym końcu i otrzymać I. nagrodę — i odwrotnie.

Blancia Herzfeld (*Skawina*), *Izrael Szklarczyk* (*Kraków*): Niekoniecznie musi się pisać wierszyki i bajki (bo przecież nie każdy ma talent), aby zyskać przyjaźń „Okienka". Przyjmujemy Was do grona przyjaciół tak serdecznie jak wszystkie dzieci — bez różnicy. Za pozdrowienia dziękujemy.

Dinah Langer (*Nowy Targ*): „Okienku" miło jest, że przez jego prace „wzruszają się do łez" mali braciszkowie i zaczynają myśleć o tym jak pomóc biednym dzieciom.

Mojżesz Silber (*Rozwadów*), *Tadeusz Horowitz* (*Kraków*), *Jerzy Goldfluss* (*Rzeszów*), *Henio Rottenberg* (*Trembowla*): „Okienko" chciałoby wszystkich Czytelników uszczęśliwić nagrodami, ale „los" rozstrzyga o tym.

Henia Rauch (*Sanok*): Nie tylko „mądry" napisałaś liścik, ale kochany, serdeczny i sprawił nam dużo radości.

Artur Schrötter (*Żywiec*), *Abraham Götz* (*Grybów*), *Olek Horn* (*Brody*), *M. J. Sachs* (*Kraków*): Bardzo dziękujemy za życzenia i pozdrawiamy serdecznie.

Moniek Kirschbaum (*Kraków*): Nie możemy nigdy określić dokładnie, kiedy zamieścimy jakąś zagadkę. W każdym razie z Twoich coś wybierzemy do druku.

Witold Reiner (*Kraków*): Dziękujemy Ci za pamięć i pomysłowe rozrywki umysłowe. My także mamy nadzieję, że czeka Cię kiedyś za to nagroda.

Lilla Anisfeld, Artur i Bruna Wahl, Gola Rosenstrauch (*Kraków*): Prace Wasze przeznaczamy do druku, ale w nieoznaczonym terminie, bo jesteśmy zaopatrzeni na dłuższy czas.

Rimon Heller (*Lwów*): Przykro nam bardzo, że nasz obszerny list nie doszedł. U nas nic się w stosunku do Ciebie nie zmieniło.

Gutka Benczkowska, Lusia Bollówna (*Łódź*): Cieszy nas szczerze Wasze uznanie i życzliwość dla „Okienka". Pozdrawiamy serdecznie.

Beno Sternlicht, (*Nowy Sącz*) Przesłany wiersz mimo swej ładnej myśli, do druku się nie nadaje.

Ada Goldkorn, (*Kraków*) — Dziękujemy Ci, Adusiu, za milutki liścik i cieszymy się, że także Twoja siostrzyczka tak lubi »Okienko«. Pozdrawiamy Was obie serdecznie.

Mela Dresner (*Kraków*) — Życzymy Ci rychłego wyzdrowienia. Zagadki odkładamy do naszego zapasu.

Irena Wilder, (*Stanisławów*), *Miriam Horowitz*, (*Rozwadów*), *Ninka H., Ludwik Wohlman, Menachem Rand, Izio Gottesfeld* (*Kraków*), — Witamy Was serdecznie jako nowych przyjaciół »Okienka«.

Reszta odpow. w nast. numerze

NAGRODY „OKIENKA"

Za rozwiązania zagadek z Nr. 20-go otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — piękną książkę **Gunby Hadath „Skarb w Alpach"** — *Aleksander Beker*, Kraków, Lubicz 26.

II. nagrodę — piękną książkę **Brendy Page „Nowa koleżanka"** — *Ruchla Laufer*, Chrzanów, Jagiellońska 13.

III. nagrodę — 2 bilety do „Błękitnego Teatrzyku" Aniuty Orlińskiej — *Wiktor Silberring*, Kraków, Al. Krasińskiego 9.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (**Al. Słowackiego 52**) codziennie między godz. 3—5. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Od Redakcji

Z powodu nawału materjału okolicznościowego odpaść musiały w dzisiejszym numerze odcinki powieści „Z ulicznika mędrzec" i „Czarodziejska opowieść" oraz „Okienko dzieci młodszych". Nasi młodsi Czytelnicy znajdą jednak także w części ogólnej odpowiednią dla siebie lekturę.

Nowa książka na „Dzień Matki"

Nasza ceniona współpracowniczka, **Mina Silberman** znana Czytelnikom „Okienka" z prześlicznych wierszy, przygotowuje na „Dzień Matki" nową książkę, która ukaże się w połowie marca, nakł. Centralnej Rady Sierocej w Stanisławowie. Okładkę projektowała art. mal. Ani Weishaus. Nasi Czytelnicy powitają zapewne z radością książkę swej ulubionej poetki, w której znajdą ciekawe wierszyki, deklamacje, obrazki sceniczne i t. p.

ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK z Nr. 20 NADESŁALI: Karol Kimel (Stanisławów), Maryla Graf-Przedborska (Częstochowa), Marceli i Ludwik Berger (Krakowiec), Ruchla Laufer (Chrzanów), Julian i Herman Tunis (Trembowla), Rachela Landau (Gorlice), Henio Rottenberg (Trembowla) Jachcia Diamant, Jakub i Lusia Teller (Nowy Sącz), Dzieci ze Świetlicy Wiza w Horodence, Cesia Brandstein, Lilla Anisfeld, Markus Natan, Maria Horowitz, Artur Süsser, Dzieci Eksternatu im. Dory Randowej, Aleksander Beker, Marek Münzer (także z Nr. 18), Janka Gottlieb, Józef Dresdner (Kraków).

ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK z Nr. 20 NADESŁALI: Zygmunt Kleiner (Jasło), Szymuś Münz, Munuś Rebhun, Stella Pariser, Halinka Rübenfeld, Iziu Storch, Jerzy Goldfluss, Rafek Kohn, Dora i Sabina Hochner (Rzeszów), Moniek Urbach, Romuś Tilles, Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Dinah Langer (Nowy Targ), Sara Wertheimer, Elster Buśka, Bronka Weitzenbaum (Gorlice), Szlomek Holländer, Artur Schroetter (Żywiec), Abraham Goetz (Grybów), Jakub Teller, Henek Mayer, Oskar Knoebel (Nowy Sącz), Cyla Silberfeldówna (Gródek Jag.), Blanka Herzfeld (Skawina), Rózia Neustadt, Estera i Dinka Posner, Eliezer Bochner, Lucia i Nusia Gerstner, Erna Bester (Oświęcim), Juliusz Holländer (Zakopane), Stefan Bonhard (Lwów), L. Bakielman i S. Limon (Łódź), Renata Sobel, Henia Rauch (Sanok), Józef Teich, Alina Margulies (Przemyśl), Friedrich Leon (Łańcut), Cesia Mandelbaum (Trzebinia), Zyguś Schwarzbard (Rzeszów), Frydzia Einhorn (Wadowice), Salutek Szulman, Dawid Keschner (Stanisławów), Marylka Sztokmanówna (Częstochowa), Lola Ritterówna (Jarosław), Rut Grünkraut (Bielsko), Wiluś Rozenzweig (Brzesko), Mojżesz Silber (Rozwadów), Ania i Adzia Landsberger, Marian Romer, Nisia Samuel, Józef Nachsatz, Samuel Lubka, Wiktor Silbering, Dawid Korn, Marek Stoff, Estusia Halberstam, Stefan Krebs, Tadek Horowitz, Erna Grajower, Helenka Goldklang, Sarenka Grajower, Marylka Frohwirth, Chaim Petrzenbaum, Salusia Feigenblatt, Renia Majer, Alek Stendig, Chaja Birnfeld, Manfred Hofstätter, Marylka Lilienthal, Zdzisław Milczyn, Sabina Birnbaum, Halina Blochówna, Stelunia Kampfówna, Witold Reiner, Irena Grünfeld, Ada Goldkorn, Ludwik Wohlman, Frydzia i Polusia Blitz, Ninka H. Adaś Birnbaum, Moniek i Dawid Rottenstreich, Adam Lemberger, Izrael Szklarczyk, Andzia Beer, Emilia Braw (Kraków), Stusia Jedlińska (Częstochowa).

WESOŁY PURIM

Posłuchajcie, dziateczki,
Purimowej bajeczki:
W dalekiej perskiej krainie,
Co z dywanów wszędzie słynie,
Niegdyś Ahaswer król nosił koronę
I miał przepiękną Waszti za żonę.
Lecz, gdy go nieposłuszeństwem swym raz uraziła
Królewska ją z dworu władza wypędziła.
Gdy nową teraz żonę król sobie wybiera,
Królową zostaje piękna Żydówka — Estera.



Haman, że ją wyszukał, jest dziś wywyższony,
wszyscy muszą przed nim wybijać pokłony.
Ale stary Mordechaj u pałacu progu
Odmawia hołdu, który składa tylko Bogu.



Haman oburzony—jak obraz pokazuje
Wściekа się i zemstę straszliwą gotuje:

Zagładę dla wszystkich Żydów knuje
I podstępnie zgodę króla uzyskuje.



Ale oto królowa pości biedna i rozpacza,
Potem prośbami swymi króla wolę przeinacza.
Hamana powieszą,
Żydzi się cieszą.
Znów ocaleni,
Niezwyciężeni !
Mordechaj na rumaku
W wesołym orszaku!



Żydzi się radują,
W dniu tym dokazują,
Jedzą, piją, ucztują,
Posyłają sobie dary.
Maski śmieszne i maszkary
Przemieniają naród stary.
A dla dzieci radość z tego:
Nie ma święta tak miłego,
Zabawnego, wesołego,
Jak nasz Purim, Purim jest !

H. S.
rys. Józef Bau



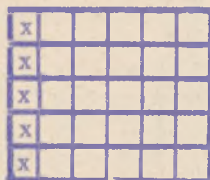
KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Logogryf

nad. Edward Faber, Kraków



1. Przewidujący przyszłość
2. Kraj w Afryce
3. Uczony żydowski w średniowieczu
4. Nieproszony gość
5. Drobnoustrój

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Zagadka

nad. Witold Reiner, Kraków

Należy znaleść wyraz siedmioliterowy którego znaczenie będzie coraz inne, w miarę jak będziemy zmieniali pierwszą jego literę.

Na **C** — to mała rybka
« **W** — urzędnik w rzeźni
« **P** — napewno to lubisz
« **M** — kontrolor urzędu miar i wag
« **B** — forma gramatyczna

Sylabówka gramatyczna

nad. Genia Morgenstern i Tobcia Hopfenberg, z Łodzi

an - be - czar - dub - don - dia - die - dy - hi - in - is - i - je - la - lan - lin - ma - ma - mar - na - na - na - ne - ot - pa - ra - ra - ri - rocz - ta - twe - uk - wie - wa - zam - zi.

Z powyższych zgłosek należy ułożyć 14 wyrazów o następującym znaczeniu: 1. Jezioro w Polsce, 2. Góry w Ameryce, 3. Miasto w Irlandii, 4. Morze w Europie, 5. Góry w Azji, 6 Miasto w St. Zjedn., 7. Rzeka w Rosji, 8. Rzeka w Afryce, 9. Kraj w Azji, 10. Kraj w Ameryce Środ., 11. Kraj w Rosji, 12. Nazwa południowego wybrzeża Francji, 13. Wyspa na Atlantyku, 14. Morze w Palestynie.
Początkowe litery dadzą rozwiązanie

Figielek

nad. Chaim Petzenbaum, Kraków

Słowo **Arystokratka** pomieścić w pięciu kratkach.



Szarada

nad. Aleksander Beker, Kraków

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego"
stara maksyma głosi,
Więc daj biednemu drugie i trzecie,
gdy bardzo o to prosi.
Pierwsze zaś tylko zwykły przyimek,
mały z dwóch liter się składa.
Całość przed robotą bierze rzemieślnik
od ciebie lub twego sąsiada.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NR 20:

1. **Logogryf: ANDA EKER** (Ateny, Narew, Danka, Arena, Ekran, Karty, Ester, Ranek)
2. **Kwadrat magiczny:** 1. Adar, 2. Dora, 3. Arak, 4. Raki.
3 **Rzeka w rzece: JORDAN, RODAN, DON.**
4 **Szarada: „OKIENKO NA ŚWIAT".**
5. **Uzupełnianka:** Lokaj, Ilion, Kolej, Hallo, Lokal.
6. **Zgadula: Węgiel albo sól.**

[Niektórzy czytelnicy rozwiązali także woda lub nafta albo złoto].

Rozwiązania zagadek z nr 22 nadsyłać można najpóźniej do dnia 20 marca.

Do rozwiązań należy dołączyć kupon do zagadek.



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1,10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91